

Jak wspierać rozwój społeczny dziecka?



Pojęcie rozwoju możemy określić, jako składający się z wielu ogniw proces w trakcie, którego zachodzą nieodwracalne zmiany. Dziecko od chwili przyjścia na świat jest jednostką aktywną, która dysponuje swoimi genetycznymi uwarunkowaniami, uzdolnieniami i potencjałami. Jest odrębną jednostką pod względem psychicznym, fizjologicznym i morfologicznym. Dziecko wymaga odpowiedniej opieki rodziców i specjalistów. Rozwój predyspozycji dziecka zależy od jego indywidualnej drogi życiowej. Każde dziecko od urodzenia jest istotą społeczną, ale nie możemy od razu nazwać go partnerem społecznym, dopiero w toku jego indywidualnego rozwoju kształtuje swoją zdolność nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi. Ważną rolę odgrywają tutaj rodzice, wychowawcy i całe otoczenia. Dzięki tym interakcją z innymi ludźmi dziecko rozwija lub nie swoje zdolności.

1. Warto przyjąć, że to, co dla nas dorosłych jest oczywiste, dla dziecka bywa zaskakującym zjawiskiem do zbadania

Kiedy rodzic mówi: Nie wolno rzucać piaskiem! to oczekuje, że dziecko zaniecha tej czynności. Tymczasem ono z wielkim prawdopodobieństwem rzuci kolejny raz. Bardzo szybko napływają wnioski o braku empatii, posłuszeństwa, nieliczeniu się z innymi, a w dalszej perspektywie – o ryzyku płynącym z podejścia opartego o bliskości i szacuneku (i przekonanie, że „to nie działa”!).

Dlaczego tak się dzieje? Dzieci są niczym przybysze z odległych krain: nie znające reguł rządzących tubylczą społecznością, zależności, podstawowych zjawisk. Ich otwartość i chłonność pomaga im poznawać to wszystko, ale chcą też rozumieć. Są istotami społecznymi, zatem pragną nie tylko przyjąć pewne zasady, ale też pojąć rządzące nimi prawa.

Dlaczego tata gniewa się, gdy rzucam piachem? Czy chodzi o to, ile mam go w ręczce? Jak nim rzucam? Czy teraz też się zezłości? Czy znaczenie ma piach z tej kupki, a ten obok już nie? Im bardziej emocjonalna reakcja rodzica, tym bardziej frapuje dziecko i popycha je do zbadania, który czynnik był decydujący.

Cudownie byłoby móc przedstawić gotową instrukcję z odpowiedziami na wszystkie dziecięce pytania, ale jedyna instrukcja, jaką czytają dzieci, to wielokrotne doświadczenie. To dlatego bardziej wspierające będzie spokojne (wielokrotne) udzielenie informacji: Jeśli chcesz rzucać piaskiem, przesuń się tam, gdzie nikogo nie ma/ rzucaj w płótek/ w dołek.

Kiedy zaś dziecko rzuca intencjonalnie (ze złością) w drugą osobę, wsparciem dla niego również będzie spokój dorosłego, który wyrozumiale zadba o bezpieczeństwo, zatrzymując działanie dziecka i nazywając jego emocje (zdenerwowałeś się, że zabrała wiaderko?). Rodzicielskie zdenerwowanie czy irytacja, to tylko dolewanie oliwy do ognia.



2. Dzieci nie uczą się wszystkich umiejętności na raz, potrzebują do tego czasu i nowych doświadczeń

nie od razu ten Kraków zbudowano, a słonia łatwiej zjeść po kawałku. Zatem i dzieci nie absorbują wszystkich umiejętności na raz, tylko do aktualnych zasobów nadbudowują sobie to, na co są już gotowe. A zatem dwulatek, który właśnie odkrywa swoją autonomię oraz radość płynącą z posiadania, siłą rzeczy nie będzie człowiekiem gotowym do dzielenia się nie tylko swoimi zabawkami, ale też cudzymi. Jego zadanie rozwojowe polega bowiem na tym, by nauczyć się, jak to jest być kimś odrębnym od reszty, kto ma własne zdanie, i kto decyduje o swojej własności. Samo pojęcie własności też nie jest tutaj bez znaczenia – my, dorośli, umówiliśmy się, że jest to wszystko, co wytworzyliśmy nabyliśmy w uczciwy, nie krzywdzący nikogo sposób (ale i w świecie dorosłych ta definicja nie jest taka jednoznaczna).

Tymczasem małe dziecko potrzebuje czasu, by zrozumieć, że nie wystarczy spojrzeć na jakąś rzecz, aby ją posiadać.

Na tym etapie życia, zamiast nakłaniania dziecka do dzielenia się, warto rozważyć takie opcje:

- **ograniczyć kontakty z dziećmi w podobnym wieku (one realizują podobne zadanie rozwojowe i trudno im będzie współpracować w tym obszarze),**
- **występować w imieniu dziecka ("to piłka Szymka i on chce zdecydować, czy się podzieli"),**
- **życzliwie spojrzeć z perspektywy dziecka ("tobie się podoba ta zabawka i chcesz ty ja teraz mieć? Ala dostała ją na urodziny i bardzo chciałaby teraz się nią bawić. Zapytamy Alę, czy da ci ją za moment?") oraz zamiast tłumaczyć, nazywać jego emocje i punkt widzenia, kiedy sprawy nie idą po jego myśli ("jesteś rozżłoszczona, bo też chciałaś obejrzeć tę książeczkę").**
- **wziąć głęboki wdech i pamiętać, że ten etap niedługo minie. To ważny okres w życiu dziecka, który pomaga mu zrozumieć zasady posiadania, opłakiwać sytuacje, w których nie może mieć czegoś, czego pragnie, oraz dbać o swoją własność i upewnić się, że decyduje o tym, co należy do niego. Kiedy te przyczółki zostaną umocnione, dziecko jest gotowe, by pójść dalej i zdobywać nowe umiejętności – chodzi więc przede wszystkim o to, by pomóc mu wzmocnić się w tych obszarach.**



3. Być świadomym niedojrzałości emocjonalnej dzieci na tym etapie życia

Niby wiemy, że dzieci są w tym obszarze "niegotowe", a jednocześnie ile zżymania się na to, że nie potrafią być cierpliwe, że szybko wpadają w złość, że uderzają, że popychają.

Ileż w tym wróżb na przyszłość: co z niego wyrośnie, jeśli teraz czegoś nie zrobimy?!

Dlatego, kiedy nasze dziecko złości się, że musi czekać na swoją kolej na huśtawce, lub nie może bawić się traktorem koleżanki, to – jak wyżej – potrzebuje wsparcia w przeżyciu tego doświadczenia. Zamiast tłumaczenia i napominania, wsparciem w pierwszym odruchu mogłoby być potwierdzanie emocji dziecka: Trudno ci czekać, bo chcesz już teraz się bujać? albo Złóścisz się, bo spodobał ci się ten traktor i chciałaś się nim pobawić teraz?

Dorośli obawiają się czasem, że mówiąc w ten sposób, utwierdzają dziecko w przekonaniu, że wszystko mu się należy. To obawy bezpodstawne, o ile rodzic jednocześnie nie spycha innych dzieci z huśtawek lub nie odbiera im zabawek siłą. Nazywając przeżycia dziecka dajemy mu jasny przekaz: trudno jest doświadczać takiej sytuacji, znam to i pomogę ci przez to przejść. Dajemy mu silne, kojące ramiona w sytuacji, która odbiega od ich oczekiwań, nie zaś – jak martwią się niektórzy – komunikat, że jeśli dobrze popłaczą, dostaną wszystko, czego chcą. Czasem dostaną, czasem nie – clue tkwi we wsparciu, jakie im wtedy towarzyszy.

4. Uwzględnianie potrzeb innych ludzi jest nie lada wyzwaniem

- **Ja się świetnie bawię tym domkiem, i ty też chcesz, więc teraz pozwolę trochę tobie.**
-
- **Ja rysuję i jestem w to wciągnięta, a inni chcą iść na dwór, więc przerwę.**
-
- **Ja chcę być mamą w tej zabawie i tak ma po prostu być.**

Dojrzewanie do takiego poziomu kooperacji i uwzględniania innych, to długi proces. Dodatkowo, nawet dziecko, które już to potrafi, może mieć danego dnia mniejsze zasoby, by współpracować, ustąpić, zgodzić się na coś. Dlatego nie warto z jednej sytuacji wyciągać pochopnych wniosków, a przy tych powtarzających się wielokrotnie – zastanowić się raczej nad tym, czego potrzeba dziecku, by rozwinęło powyższe kompetencje? I czy przypadkiem, wzmacniając te społeczne, nie osłabiamy tych związanych z dbaniem o siebie? Czy nie wylewamy dziecka z kąpielą i nie pokazujemy mu, że ważniejsze są potrzeby grupy, innych ludzi? Czy umiemy stworzyć sytuację, w których potrzeby te są tak samo brane pod uwagę, nawet jeśli nie zawsze mogą być zaspokojone w tym samym czasie.

W najprostszej wersji wsparciem może być zaproszenie do poszukania rozwiązań: Ty chcesz rysować, a ty chcesz iść na spacer. Macie jakiś pomysł, jak to pogodzić? To o wiele cenniejsza lekcja, niż napominanie czy oskarżanie: nie jesteś tu sama, musisz się liczyć też z innymi. Dzieje się tak, bo uwzględniania innych i troski o nich uczymy się najlepiej wtedy, gdy doświadczamy tego względem siebie.



5. Tylko spokój nas ratuje

Tym, co często towarzyszy rodzicom obserwującym swoje wzrastające dzieci, jest niepokój: Czy to normalne, dlaczego ono tak robi, gdzie zrobiliśmy błąd, o co tu w ogóle chodzi?! W obliczu niepokoju niestety podejmujemy zazwyczaj chaotyczne działania, próbując zagłuszyć swoje obawy, a nie wesprzeć dziecko (i siebie) w zastanej sytuacji. Zatem, kiedy ośmiolatek wydaje wszystkie swoje pieniądze na łakocie dla kolegów, rodzice nierzadko myślą: "on chce się wkupić w ich łaski, ma nadszarpnięte poczucie własnej wartości, kiedy dorośnie, będzie dawał sobą pomiatać" i usiłują naprędce przekazać dziecku cenną życiową wskazówkę: "Synu, szanuj siebie, przestań kupować słodycze innym dzieciakom!".

Albo, kiedy dziesięciolatka wraca ze szkoły zapłakana, bo jej dotychczasowa przyjaciółka odwróciła się od niej i znalazła sobie nową powierniczkę, w rodzicu może pojawić się myśl: moja biedna córeczka cierpi, to łamię mi serce! I działaniem, które rodzic zechce podjąć, może być zdyskredytowanie koleżanki w oczach dziecka: "Daj spokój, ona nie jest warta, byś zaprzętała sobie nią głowę".

Tymczasem dzieci potrzebują zbierać do koszyczka różne przeżycia i czerpać z nich na przyszłość. Czerpać, a nie być zarzucane wnioskami z zewnątrz. Czyli - jeśli chłopiec wydaje swoje pieniądze, aby inni go lubili, i ta sytuacja miała miejsce kilka razy, można zapytać go, jak on się czuje w obliczu takiego doświadczenia, uznać ważność jego emocji, nawet jeśli są ambiwalentne (z jednej strony lubię ich i lubię się z nimi bawić, z drugiej - smutno mi, że chcą ze mną być tylko wtedy, gdy coś im kupuję). Dalej - można zapytać, co chciałby w związku z tym zrobić? Co jest dla niego ważne? Czy ma inny pomysł na otrzymanie tego, co ważne (relacja z kolegami) z jednoczesnym zadbaniem o siebie? Te pytania, umożliwiające dziecku lepsze zrozumienie siebie samego i danej sytuacji, są o wiele cenniejszą wskazówką, niż najwspanialsze porady rodzica - dlatego, że są jak podanie dziecku przysłowiowej wędki, a nie ryby.

Opracowała mgr Natalia Wieliczka